

BIULETYN KOMISJI ZAKŁADOWEJ NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”



SOLIDARNOŚĆ

nr

3

17.V.1981r.

ZBiPM „CUPRUM” WROCŁAW PL 1-GO MAJA 1/2

POZNAŃ 1956

/Na podstawie wywiadu udzielonego nam przez mgr B. Januszkiewicza, kustosza Muzeum przy Zakładach Hipolit Cegielski Poznań /BCP/.

...Bezpośrednią przyczyną wypadków czerwcowych w Poznaniu był robotniczy protest przeciw niegospodarności, przestojom, brakowi materiałów, zaniedbaniu zarobków, ignorowaniu słusznych żądań załogi Cegielskiego. Było kilka delegacji do Warszawy w tych sprawach i ostatnia załatwiła wszystko. Niestety wkrótce przyjechał minister i odwołał uzgodnienia. Wtedy 28 czerwca 1956 r. o 6.00 rano ludzie wyszli za bramy fabryk Cegielskiego. Szli ulicami Poznania a do nich dołączali inni. Doszli tak na plac Stalina, obecnie Mickiewicza, i tam oczekiwali na rozmowy z władzami miasta. Tymczasem władze uciekły. Na zamku, w urzędzie miasta wisiała biała chorągiew. W pewnym momencie ktoś zawołał, że w więzieniu na Mżyńskiej jest delegacja robotników i trzeba ją uwolnić. Otworzono więzienie, a oni wypuścili ok. 300 więźniów. Nie było tam delegacji, ale ludzie przypuszczali, że delegacja jest w UB. Poszli więc pod UB i zaczęli szturmować budynek Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego na ul. Kochanowskiego.

UB-owcy najpierw laли wodę, z parteru, a kiedy ludzie podeszli bliżej - z piętra. Spadło wtedy ciśnienie wody, a ludzie podeszli jeszcze bliżej i zaczęli rzucać kamieniami. Wtedy UB-owcy zaczęli strzelać. Było tam wiele dramatycznych scen. Np. dwie konduktorki pod gradem kul trzymały flagę polską. Kiedy jedna upadła, podbiegł 13-letni Roman Strzałkowski i wziął sztandar. Chłopiec ten został później znaleziony w UB. Siedział na fotelu podparty kijem. Został zamordowany kulą, która weszła w okolicy żebra, a wyszła z szyi. Poznaniacy uczczą pamięć tego małego bohatera nadając jego imię obecnej ulicy Mylnej.

Na miejsce tymczasem rozbierano wojsko. Żołnierze polscy nie strzelali, oddawali broń i czołgi. Następnie do Poznania weszła druga grupa wojsk. Rozbroiła ona przebywających już w Poznaniu żołnierzy oraz zaczęła strzelać do ludzi.

Na korytarzu szpitala Akademii Medycznej przy ul. Święcickiego leżało 20 niezidentyfikowanych ciał. Byli to prawdopodobnie polscy

Do użytku wewnętrzny

oficerowie, rozstrzelani przez drugą grupę wojsk za umożliwienie rozbrojenia żołnierzy.

Następnego dnia zakończyła się strzelanina. Nastąpiła poprawa warunków produkcji i bytu robotników. Ludzie domagali się uwolnienia kardynała Wyszyńskiego, Gomułki i Spychalskiego. Chruszczow "odbrażował" Stalina. Zbliżał się październik 1956 r.

Dzisiaj istnieją warunki dla uczczenia wydarzeń czerwcowych, mówi kustosz Muzeum przy HCP i przewodniczący Komitetu Obchodów Czerwca 1956 r. przy HCP, mgr Bolesław Januszkiewicz.

Przy bramie Fabryki Lokomotyw i Wagonów /W-3/ stanie na granitowym cokole tablica od "Solidarności". Przy bramie głównej Zakładów również stanie tablica z napisem: "Stąd upomniano się po raz pierwszy o prawo do ludzkiej godności - w 25 rocznicę wydarzeń czerwcowych - Cegielszczacy". W mieście zostanie odsłonięty pomnik "Jedność" - dwa krzyże o wysokości 22 m z wielkim czterometrowym orłem i napisem: "Za wolność, prawo i chleb. Poznań, czerwiec 1956", symbolizujący jednocześnie robotników i inteligencję.

Prof. Maciejewski wraz z zespołem /Uniwersytet im. Adama Mickiewicza/ przygotowuje monografię pt.: "Poznański czerwiec". Dysponuje on dokumentami, z których wynika, że w Poznaniu 28 i 29 czerwca 1956 r. zginęło 76 osób, bez żołnierzy.

Szczegóły wydarzeń zawarte są we wspomnieniach Stanisława Matyja, przywódcy robotników HCP z czerwca 1956, które w skrócie zamieszczamy poniżej.

Matyja twierdzi, że atmosfera pracy zaczęła się psuć w 1953 r. Niektórzy robotnicy drogą nieosiągalną dla innych wyrabiali normy z nadwyżką, dostawali ordery i nagrody, niestety robotę po nich trzeba było poprawiać. W 1954 r. zaczęła się praca ponad siły - w niedziele i święta także. Bywało, że Matyja pracował po 64 godziny bez przerwy. Robotnicy na tym tracili, a zyskiwała dyrekcja. Gorycz rosła. W marcu 1956 r. Matyja zwołał zebranie. Mówił: "Wędliny drożeją, a łańcuchy i kopaty tanieją, abyście nas mogli skuć łańcuchami, a kopatami zasypać, bo do tego jesteście zdolni". Matyja został wybrany delegatem W-3, ale nie uzyskał odpowiedzi na zgłoszone postulaty w Radzie Zakładowej. Znowu zaczęły się milczące demonstracje w czasie śniadań. Matyja przypominał dyrektorowi, jakie ogromne premie pobiera za robotniczy trud ponad siły i zapowiedział nieustępliwą walkę o sprawiedliwe podatki i poprawę bhp, zwłaszcza w malarni, w której warunki były okropne, a wyziewy powodowały często zatrucia.

Robotników traktowano jak niewolników. Bezsilność pracowników była nie do zniesienia. Matyja jako delegat stolarzy poszedł do Taszera z Rady Zakładowej, który zwołał zebranie. Był maj 1956 rok. Dwukrotnie byli przedstawiciele CRZZ i ZG Zw.Metalowców. Ludzie byli wzburzeni. Odpowiedzi jednak nie było. Matyja stwierdził, że jeżeli robotnicy nie otrzymają konkretnej odpowiedzi to wyjdą na ulicę. Nawiazane były kontakty z innymi zakładami oczywiście w konspiracji. 20 czerwca były znowu masówki w grupie stolarzy. Dyrektor nie chciał rozmawiać, ale 21 czerwca miał dać odpowiedź. Zanim dyrektor przyszedł odbyło się zebranie wszystkich grupowych partyjnych i związkowych, którym nałożono zadanie bezwzględnego popierania dyrektora i rozbicia jedności załogi i wprowadzanie fermentu.

Decyzje te rozeszły się lotem błyskawicy. Omal nie doszło do rękoczynów. Żądano przyjazdu przedstawicieli Rządu lub CRZZ. Do rozmów wybrano delegatów m.in. Matyję. Ludzie, którzy przyjechali z Warszawy nie reagowali tak jak gdyby to wszystko do nich nie dotyczyło. Mówili o zupełnie innych sprawach. Matyja stwierdził, że jeżeli do jutra nie otrzymają odpowiedzi w swoich sprawach to wychodzą na ulicę i, że w naszym socjalizmie jest za dużo kłamstw,

że wszędzie jest pięknie tylko nie u robotnika. Komisja zaproponowała wybrać delegację do Warszawy, co zrobiono 23 czerwca. Z zakładów wybrano 17-stu delegatów. Przed wyjazdem delegatów zebrano w Kom. Zakł.PZPR. Tam powiedziano im, że jest dużo ludzi, którzy chcą zrobić złą robotę, że są to szpiegdy i dywersanci. Chciano ich zastraszyc. Z delegatami pojechali przedstawiciele partii - 1-szy sekretarz Majchrzycki, dyrektor Trzecionka, 2-gi dyrektor Drabig, przewodniczący Rady Przedsiębiorstwa Kosmowski. W Ministerstwie gospodarzem był minister Pidełski. Pomiędzy nimi zasiedli cywile u których pod marynarkami widać było "gnaty". Szło im łatwo, na wszystko się zgadzano. Na koniec Matyja tknięty jakby przeczuć powiedział, żeby minister pojechał do nich a wyniki obrad przekazał załozdze. Delegaci przygotowują grunt, bo jest bardzo niebezpiecznie na zakładach. Minister wyraził zgodę. Minął dzień 26 czerwca 1956 r. Na drugi dzień rano, byliśmy w zakładach. Ludziom z radości łzy stanęły w oczach. Na masowce minister, któremu brakło tchu, mówił zupełnie co innego niż uzgodniono w Warszawie. Była wielka konsternacja. Matyja łamiącym się głosem potwierdza, że uzgodniono zupełnie co innego w Warszawie. Wstał inny stary robotnik, powiedział, że ma ukończone 4-ry klasy i dwukrotnie policzył coś po niemiecku. Następnie powiedział ministrowi: "wg pańskiego rachunku wychodzi tak a wg mojego wychodzi coś innego, wy najpierw ukończcie szkołę podstawową a potem idźcie na stołek ministra". Nastąpiła wrzawa nie do opisania. Chciano ministra powiesić. Matyja wyszła ludzi, by schowali sznur, a sam odprowadził go do Rady Zakładowej. Minister z uśmiechem odpowiedział, że wszystko będzie dobrze, ale jutro załoga musi wrócić do pracy. Matyja powiedział, że rola delegatów się skończyła i poprosił, by minister był następnego dnia o 5-tej rano na zakładach, gdyż minister i tylko minister może sytuację uratować.

28 czerwca rano, w zakładzie robotnicy W-3 czekali już na Matyję. Pochód skierował się w stronę głównej bramy i przed elektrownią wstrzymał się czekając na resztę załóg zakładów. Jeden z robotników, po barakach dostał się do elektrowni, uruchomił syrenę /umówiony znak/. Fala robotników wylęła na ulice. Dołączali ludzie z małych zakładów. Po dojściu do ul. Zwierzynieckiej zobaczyli, że dyrektor zajezdni przy ul. Gajowej wstrzymywał tramwajarzy, którzy wsadzili go do kanalu i wylali mu na głowę bączkę oliwy. Tłum poszedł razem do ul. Kraszewskiego, gdzie w okolicach zakładów odzieżowych robotnice krzyczały, że je pozamykano i nie mogą wyjść. Rozwścieczyło to ludzi którzy skandowali: my chcemy chleba, my chcemy wolności, my chcemy religii. Pootwierano hale i robotnice dołączyły do pochodu, który następnie dotarł do umówionego miejsca - pl. Wolności na wysokości ulicy Ratajczaka. Po tamtej stronie czekali już ludzie z rzeźni i innych zakładów. Następnie tłumy doszły do ulicy Armii Czerwonej, pod gmach Partii, pod Zamek. Od strony Kaponiery nadjechały auta milicyjne, które ludzie zatrzymali. Poproszono milicjantów o zejście z wozów, co też oni uczynili. Ludzie wznosili okrzyki: milicja z nami, milicja z narodem. Pod zamkiem domagano się wyjścia przedstawicieli władzy - wszystko wśród śpiewów patriotycznych i religijnych.

Na samochód milicyjny wszedł młody człowiek i zaczął przemawiać wyuczonym językiem partii. Miał to być Krasko, pracownik KW. Był odważny i widać było, że wierzy w to, w co robotnicy już nie wierzyli. Wg oceny Matyja było tam ok. 200 tys. ludzi. Po 15-tej godzinie ludzie poszli do Zamku ale nie znaleźli tam nikogo. Z okien KW pokazywano jak się tam żyje - potrawy, szynkę, wódkę i inne przysmaki. Ludzi to podnieciło, ponieważ walczyli o chleb, o normy, o ludzkie traktowanie a tu władza, niby ludowa, używa sobie wszystkiego. Wypadki dalej potoczyły się szybko. Znow przemawiał Krasko, który powiedział, że ma przybyć komisja rządowa. Nagłośniono plac przed Uniwersytetem za pomocą radiowozu. Zjawiła się jakaś grupa dzieci z nauczycielem,

z narodowym sztandarem ogłosiła, że idą na Kochanowskiego bo tam uwięziono delegację z HCP /Z-dy Cegielskiego/. Matyja, przedstawiając się jako delegat HCP nie był w stanie przetłumaczyć nauczycielowi, że to nieprawda. Za niecałe 20 minut, ok. godz. 11-tej padły pierwsze strzały. Matyja zauważył przelatujący samolot rządowy. Widział również jak manifestujący, razem z radiowozem na którym zatknęto flagę, ruszyli do więzienia na Miynską, aby uwolnić naszych ojców i braci. Na KW założono tablicę - "dom do wynajęcia", "chleba", "wolności". Matyja uświadomił sobie, że z zamierzonych rozwiązań /spotkanie z władzami/ nic już nie będzie. Uczestnicy manifestacji - jak wspomina - stali się żywiołem na dziko. Uznał, że jego rola jako delegata i w pewnym sensie przywódcy tego tłumu skończyła się. Z narożnika Roosevelta i Dąbrowskiego widział jak tłum zdemolował stację zagłuszającą, a na samej ul. Dąbrowskiego, jak tłum przewracał tramwaj. Po chwili przyjechały dwa lub trzy czołgi. Wojsko samo wysiadło a grupa cywilił obsadziła czolg i ruszyła ul. Dąbrowskiego. Matyja udał się z powrotem pod aulę uniwersytecką. W poczuciu bezradności, z głodu i zmęczenia, wraz z kolegami położył się na trawę. Usłyszeli strzały z wieżyczki auli uniwersytetu. Ktoś spadł z wieżyczki. Grupa, a wśród niej Matyja wróciła do HCP. Był tam sekretarz Brygier, który nic nie wiedział, ponieważ nigdzie nie wychodził. Matyja wraz z kolegami zawrócił do domu /pozostawił w pracy swoją teczkę/. Przy banku na Marcinkowskiego stał czolg. Na ul. Walki Młodych, na wysokości "Jubilerza" pojawił się samolot "Jak". Przy szpitalu było dużo ludzi, do których strzelał samolot. Matyja dotarł do domu ok. 16-tej. Na drugi dzień do W-3 Cegielskiego wojsko zabraniało wstępu. Robotnicy opuścili więc zakład. Grupa ok. 10-12 osób poszła w kierunku Dąbrowskiego. Na wysokości Kochanowskiego, za murem stało wojsko, przypuszczalnie Wyższa Szkoła Wojsk Pancernych. Nad ranem w sobotę przyszli po Matyję do domu, zrobili rewizję i zabrali go pancerką w konwoju trzech samochodów. Zawieźli go do UB na Kochanowskiego. Matyja nie było ale skubano, szczególnie w kroczu, co jak wiadomo jest bardzo bolesne. W niedzielę był przesłuchiwany, były groźby i straszenie pistoletem. Został plugawie zwymyślany i chwycony za kłapy i silnie uderzony głową o ścianę. W pewnej chwili Matyja nie wytrzymał i rzucił taboret w śledczego. Wpadli funkcjonariusze i obezwładnili go. Został oskarżony za przygotowywanie zamachu stanu, rozdawanie dolarów ludzom, aby wyszli na ulice, współpracę z podziemiem i zagranicą, za stanie na czele band, które rozbijały komisariaty. Był zrezygnowany. Był bity, stracił przytomność - ocknął się w celi w piwnicy. Cały obolały, jak wspomina, nie miałem na sobie zdrowego miejsca. Na żądanie Matyji, od poniedziałku przesłuchiwany był na swoje żądanie, przez zupełnie innego człowieka z Warszawy, którego wspomina ciepło. Z oskarżenia, zresztą bezpodstawnego, wytłumaczył się całkowicie. Przesłuchwał było jeszcze kilka. Przyniesiono jego teczkę z fabryki z podłożonym pistoletem. Wracając ze śledztwa do celi widział ludzi stojących pod ścianą z opuchniętymi uszami. Po jakimś czasie został przewieziony na komisariat na Kilińskiego celem konfrontacji. 7-miu milicjantów stwierdziło, że jest tym który strzelał, jeden się wahał. Następnie został z powrotem zawieziony na Kochanowskiego. W 10 dni po aresztowaniu, ni stąd ni zowąd, został zawieziony do więzienia na Miynską. Wraz z innymi zaareztowanymi, którzy rzeczywiście rozbijali komisariaty - stał pod murem z rękami do góry. Później siedział w celi. Pewnego razu, po zaśpiewaniu Ave Maria Gounoda, został zaprowadzony do piwnicy, przed oknem której stał samochód sanitarny na "chodzie". Rano miał objawy zatrucia. Był bardzo chory. Lekarz stwierdził zatrucie. Pompowano żółdek. W 15-tym dniu aresztowania zaprowadzony został do fryzjera, który go okrutnie pokrawił. Potem był wyprowadzony do Sądu Wojewódzkiego korytarzem przebitym w murze. Był następnie wożony po komisariatach. Milicjanci jak gdyby się wycofywali.

W 16-tym dniu uwięzienia, wieczorem, wpadł do celi polityczny i zawołał: Matyja pakuj manatki. Był piątek. Po drodze był w sądzie, gdzie podsunął mu do podpisania papier, że dobrze był w więzieniu traktowany. Odmówił, opowiadając wszystko, co go spotkało. Powiadzano mu z naciskiem, że jutro rano o 6-tej ma być w pracy. Po drodze do domu spotkał kolegów, którzy powiedzieli, że nazajutrz rano mieli iść po niego. Zrozumiał niespodziewaną wolność i konieczność zjawienia się w pracy, co uczynił w poniedziałek. Kolegom przyrzekł, że póki będzie żył, będzie głosił to co głosił dotąd. Lekarz przekazał Matyję do szpitala, w którym przeleżał 6 tygodni. Był jeszcze niezdolny do pracy, do której poszedł w październiku. Był wtedy Wielki Polski Październik. Była radość nie do opisania. Ludzie płakali, że zdjęto z nich klątwę dywersantów i bandytów.

Matyję przeniesiono - ze względu na zdrowie - do kontroli technicznej. Został przewodniczącym komisji dla tworzenia rad robotniczych. Był typowany na posła. Odmówił, wskazując na kolegę. Nastąpiła zmiana sekretarza PZPR. Był w delegacji przekazującej gratulacje Gomułce. Byli przyjęci przez Gierka - w imieniu Gomułki, który przyznał rację Matyi.

W lutym 1958 r. w jego fabryce zaczęło się znowu źle dziać. Zaczęto znowu nie wierzyć nikomu i niczemu. Nowy dyrektor zaczął grzmieć. Zapomniał, gdzie jest. Ostro został skrytykowany przez Matyję, którego po tygodniu zwolniono z pracy - jak powiedziano za czerwiec, za październik, za całą działalność. Był marzec 1958 r. W tym samym trybie zwolniono 40 ludzi z W-3 jako także aktywnych robotników. Złożył zażalenie do Sejmu, po czym wznowiono wobec niego śledztwo. Po kilku miesiącach śledztwo umorzono, ale nadal był pilnowany. Szukał pracy w różnych prywatnych warsztatach. Tuż po podjęciu pracy musiał odchodzić. Miał wulczy bilet i był szykanowany w różny sposób.

Matyja wspomina: "Nie spodziewałem się, że nienawidź może sięgać tak daleko. Szykanowano mnie jeszcze w 1973 roku. Dopiero teraz, po sierpniu 1980 zostałem honorowym członkiem "Solidarności" HCP /Cegielski/ i tu znalazłem obronę i uznanie".

WSPOMNIENIA EGONA NAGANOWSKIEGO Z WYDARZEŃ CZERWCOWYCH W POZNANIU /skrót/

Mieszkałem i mieszkam przy ul. Ratajczaka 43 na trzecim piętrze. Kiedy 28 czerwca 1956 roku zasiadłem o ósmej do śniadania, usłyszałem liczne głosy. Wybiegłem na ulicę i zostałem wchłonięty przez pochód robotników Cegielskiego. Pochód stał się różny. Przed Komitetem i Zamkiem, padały okrzyki: chcemy chleba, chcemy wolności. W pewnej chwili z megafonu wozu transmisyjnego rozległ się głos W. Kraski, ale niebawem umilkł. Większa grupa manifestantów weszła do gmachu Komitetu, aby poszukać kogoś kompetentnego do pertraktacji i aby przekonać się, co oni tam mają w swojej stołówce. Powodowany ciekawością redaktora Polskiego Radia wszedłem na I piętro. Nie było tam nikogo, ale też nic nie było zdejmowane. Dopiero potem z wyższych pięter poleciały poszarpane czerwone chorągwie. Po opuszczeniu gmachu KW usłyszałem hasło: uwolnić więźniów.

Kiedy dotarłem do więzienia, cele były już puste. Udałem się więc przed komendę milicji przy ul. Armii Czerwonej, gdzie klęczący na chodniku milicjant zapewniał manifestantów, że jest razem z nimi. W tym czasie słychać już było strzały od ul. Dąbrowskiego. Udałem się w tamtym kierunku, a po drodze zobaczyłem, że robotnicy wyrzucają przez okna aparaturę stacji zagłuszającej. Ponieważ przy ul. Kochanowskiego było dużo ludzi udałem się do znajomej dentystki, mieszkającej w pobliżu. Z balkonu jej mieszkania widać

było okolicę od ul. Dąbrowskiego do ul. Poznańskiej. Był to znakomity punkt obserwacyjny, który zająłem po godz. 12-tej. Widziałem stamtąd gmach UB otoczony przez manifestantów. UB-owcy najpierw polewali ludzi strumieniami wody, a później zaczęli strzelać. Na przeciw UB stały trzy młode tramwajarki i trzymały wstęgę biało-czerwoną. Ponadto środkowa trzymała postrzępioną chorągiew. Nagle jedna z tramwajarek skuliła się, a druga zaraz obwisała na tamtą, trzecia zaś uskokczyła. Jeden z dwu 11-12 letnich chłopców będących w pobliżu chwycił sztandar z rąk tramwajarki i zajął jej miejsce.

Odezwały się głosy: mały bohater, my chcemy chleba, precz z Ruskami, Chcemy religii w szkołach. Jacys ludzie po dyktando próbowali benzyną podpalić gmach UB.

Nadjechały dwie ciężarówki z wojskiem i dwa czołgi. Ludzie krzyčeli: niech żyje Wojsko Polskie, wojsko z nami. Część żołnierzy dawała się rozbroić. Broń używana była do ostrzeliwania gmachu UB. Pancerzniacy powychodzili z czołgów, a ich miejsca zajęli młodzi ludzie. UB-owcy postrzelili żołnierza siedzącego na czołgu i trzymającego flagę narodową. Później przyjechały jeszcze dwa mniejsze czołgi i skierowały lufy na gmach UB, ale już wówczas przypuszczalnie nie miały amunicji. Przez cały czas wynoszono rannych z pola walki. Nagle poczułem uderzenie w bark. Zostałem ranny po 40 minutach pobytu na balkonie. Dwie dziewczyny, które przedstawiły się jako Powstańcza Służba Sanitarna opatrzyły moją ranę, a potem dwaj mężczyźni przenieśli mnie do punktu opatrunkowego w Ubezpieczalni. Kartką pogotowia zawieziono mnie do szpitala im. Raszei, gdzie wszystkie łóżka były już zajęte przez towarzyszy niedoli.

Szpital został dwukrotnie ostrzelany. Korytarze zapełniały się rannymi. Samochód pancerny strzelał do ludzi ok. godz. 15-tej, zaś żołnierz przebił bagnetem robotnika wysiadającego z czołgu. Oto niektóre przypadki, które wydarzyły się podczas pobytu red. Naganowskiego w szpitalu, które zna z relacji siostry. Przez całą noc rozlegały się serie broni maszynowej i huk działek czołgowych. Ponieważ rana nie była zbyt groźna, lekarz poradził mu, aby udać się do domu, bo wszystkich rannych spisuują, co też w towarzystwie żony z dwójką dzieci uczynił - 29.06.1956 r. przed południem.

Przedstawiliśmy prawie dosłownie, fragmenty relacji dwu uczestników wydarzeń w Poznaniu. Ci, którzy zechcą szerzej zapoznać się z całymi relacjami tych i innych uczestników, oraz z całokształtem wydarzeń w Poznaniu, będą mogli to uczynić po ukazaniu się wspomnianej już poprzednio monografii.

Przygotowali: L. Żołyniak i K. Krasieczyński

PRZEJDĄ LATA I WIEKI PRZEMINĄ....

W rocznicę bitwy pod Monte Cassino - /11 - 18.05.1944 r./

/.../ Od bez mała pięciu lat trwają ogromne zmagania wojenne. Wszystkie kontynenty świata znalazły się w ich zasięgu. W orbicie tych zmagaj, już od pierwszych dni, znalazł się polski żołnierz i cały polski naród. Ale czy tylko? Otóż - przede wszystkim znalazł się niezłomny duch narodowy, poświęcenie bez granic, głębokie ponad miarę bohaterstwo. Do walki stanął, na różnych posterunkach boju cały naród - mężczyźni i kobiety, niemal dziecięce "szare szeregi" i "starzy konspiratorzy oraz żołnierze... żołnierze z bronią w ręku. Bowiem dziwnym zrzędzeniem losu, przeznaczeniem polskiego narodu jest ustawiczna walka o wolność, gdyż wolność to pierwiastek immanentnie tkwiący w naturze Polaka.

Umilkowanie ojczyzny i umilkowanie wolności są ściśle ze sobą splecione. Ale jakże często to ostatnie - wolność - sięga nieraz daleko poza obręb ukochania własnej Ojczyzny.

Stąd też wielokrotnie można było znaleźć bohaterskich Polaków, biorących czynny udział w akcjach wojennych wszędzie tam, gdzie narody staczały boje o swoją wolność i niezależność.

W roku 1944, po raz drugi w dziejach, znaleźli się polscy żołnierze na ziemi włoskiej, ażeby dać świadectwo prawdzie legionistów Dąbrowskiego z przed 150 bez mała lat, prawdę, ujętą wówczas w hasło - "za waszą i naszą wolność".

Bohaterstwo, trud, poświęcenie, śmierć i krew przelana na wzgórzu Monte Cassino jest dziś niemy ale wiecznotrwałym świadkiem wielkiej żywotności narodu, jego siły duchowej, jego wewnętrznej potęgi. Dzisiaj na wzgórzu słynnego klasztoru pozostały mogiły żołnierzy, podoficerów, oficerów i ich ukochanego wodza. Wszyscy oni szli "z ziemi włoskiej do Polski". Wielu nie doszło ciałem, w sensie fizycznym. Pozostał po nich jakiś duch, który nas ożywia - duch wolności i zwycięstwa.

Pozostała po nich wieczna pamięć, legenda, poezja, które są niezniszczalne, bo jak powiada Mickiewicz "pieśń /poezja/ ujdzie cało".

I chociaż "przejdą lata i wieki przemina", pozostanie pieśń - poezja, pozostanie historia narodowego bohaterstwa, pozostanie w końcu żywa legenda, z której cały naród - my współcześni i przyszłe pokolenia - czerpać będziemy natchnienie i bohaterskie wzory.

Wiktor Ruko

OSTATNI ROZDZIAŁ GENERAŁA ANDERSA

Ty śpisz Generale? wśród swoich żołnierzy na Monte Cassino?
Utrudzony, wybrałeś sobie miejsce tak daleko od Polski!

Pod niebem włoskim...

Przeszedłeś ciężką drogę krzyżową!

Poprzez łubiankę łągów, w więzieniach, drogę cierniową...

W nieludzkich torturach i męk sprzysiężeniach...

Stanałeś na ziemi włoskiej, aby tak jak Dąbrowski,

İść z ziemi włoskiej do Polski!

"I poszliście szaleni zażarci,

Za Polskę - jak zawsze - bić się uparcie".

A potem pod Monte Cassino,

Aż wszystkie maki były czerwienie,

Od polskiej krwi...

I przyszedł dzień zapłaty,

W Londynie wielka parada zwycięstwa!

Nie zaproszony zostałeś, nie było tam Ciebie...

Nie sypano kwiatów do stóp Twoich żołnierzy...

Na koniec, obdarto cię ze wszystkiego co najdroższe!

Odebrano Ci obywatelstwo polskie!

Ale pamiętaj! nie uczyniła tego swemu synowi Polska!

Ale ci, spod krzyża Chrystusowego,

Co liczyli na szaty Twoje!

I oblekli się w nadzieję dobra wiecznego...

Generale!

A kiedy przyjdzie czas, i usłyszysz hejnał trąbki wojskowej,

Wstań Generale!

I powołaj swoich żołnierzy na Monte Cassino,

Na apel! Do walki!

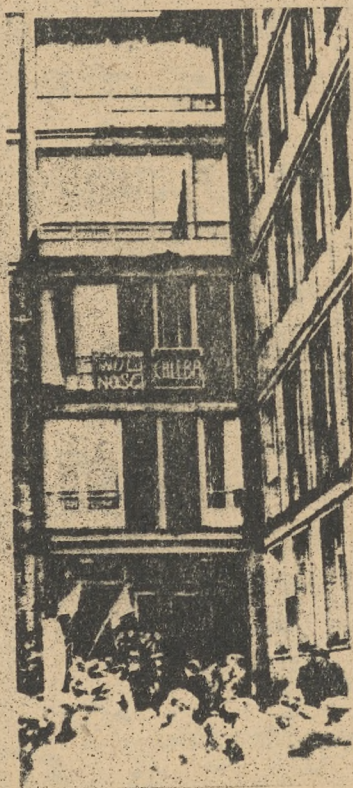
To przecież będzie Twój ostatni rozdział...

"Bo wolność krzyżami się mierzy,

A ziemia włoska już do Polski należy,

Choć Polska daleko jest stąd...

Anna Okoń



2

PODATEK NADZWYCZAJNY
do naszego biuletynu nr 3/1981

Tragiczna wiadomość, która wprawiała w przerażenie cały świat, szczególnie boleśnie dotknęła wszystkich Polaków.

Najlepszy syn naszego narodu został ranny, a Jego życiu zagroziło niebezpieczeństwo. Podczas wizyty w kraju powiedział szereg słów, na które od lat czekaliśmy i w których przypomniał nam o własnej godności.

Zawsze był za "Solidarnością".

Modlił się za nią i działał dla niej. Mówił:

/.../ Z racji mojej posługi na Stolicy Świętego Piotra, dane jest mi spotykać się z ludźmi różnych narodów, języków i ras, krajów i kontynentów. Z ludźmi, moimi braćmi. To ogólnoludzkie braterstwo, które Kościół głosi w imię Jezusa Chrystusa oraz w kontekście całego ewangelicznego orędzia. Braterstwo takie łączy synów i córki jednego narodu, ma swoje szczególne prawo, bo ma też szczególne miejsce i praw w ludzkich sercach. Witam was więc jako moich rodaków, z którymi jestem związany więzami języka i kultury, wspólnej historii i wspólnych doświadczeń w obrębie których rodziła się i kształtowała w ciągu całych stuleci solidarność wszystkich Polaków, sprawdzona zwłaszcza w trudnych i przełomowych momentach dziejów naszej Ojczyzny. Cieszę się z tego, że wydarzenia ostatniej jesieni, poczynając od pamiętnych tygodni sierpniowych, stały się okazją do ujawnienia tej samej solidarności, która zwróciła na siebie uwagę szerokich kręgów opinii publicznej na całym świecie.

Pragnę Was zapewnić, choć przypuszczam, że o tym i tak już wiecie, że w ciągu tego trudnego okresu w sposób szczególny byłem z Wami. Przede wszystkim poprzez modlitwę, ale także od czasu do czasu dając o tym znać w sposób możliwie dyskretny, a równocześnie wystarczająco zrozumiały dla Was, dla wszystkich ludzi dobrej woli./.../

Powołanie "Solidarności" jest wydarzeniem doniosłym. Wskazuje na gotowość wszystkich w Polsce ludzi pracy, i to pracujących w różnych zawodach, również inteligencji, także ludzi pracujących na roli, do podejmowania solidarnej odpowiedzialności za godność i owocność pracy, wykonywanej przy tylu rozmaitych warsztatach naszej ojczyznej ziemi. Wskazuje również, że nie ma, bo też nie powinno być sprzeczności pomiędzy tego rodzaju samorządną inicjatywą ludzi pracy, a strukturą ustroju, który odwołuje się do pracy ludzkiej, jako podstawowej wartości życia społecznego i państwowego. Praca jest trudem człowieka, jest świadomym i osobowym działaniem człowieka, jest jego wkładem w wielkie dzieło pokoleń, dzieło utrzymania postępu ludzkości, narodów, rodzin. Jest rzeczą oczywistą, że ludzie wykonujący określoną pracę mają prawo do samorządnego zrzeszania się właśnie z tytułu tej pracy, celem zabezpieczenia wszystkich dóbr, którym ta praca ma służyć. Chodzi tu o jedno z podstawowych praw osoby ludzkiej, o prawo człowieka, jako właściwego podmiotu pracy, który czyniąc ziemię sobie poddaną, aby użyć słów biblijnych, właśnie poprzez tę pracę, chce równocześnie w ramach pracy i w związku z pracą, aby życie ludzkie na tej ziemi stawało się prawdziwie ludzkie i coraz bardziej ludzkie, jak to czytamy m.in. w tekstach ostatniego Soboru. /.../

Myszę drodzy Państwo, że macie pełną świadomość żądań, jakie stoją przed Wami w "Solidarności". Są to żądania niezwykle doniosłe. Wiąza się one z potrzebą pełnego zabezpieczenia godności i skuteczności ludzkiej pracy poprzez uwzględnienie wszystkich osobowych, rodzinnych i społecznych uprawnień każdego człowieka, podmiotu praw.

W tym znaczeniu, żądania te mają podstawowy charakter dla życia całego społeczeństwa i całego narodu, dla jego dobra wspólnego. /.../

Tu naprawdę chodziło i nadal chodzi, i chodzić będzie o ściśle wewnętrzną sprawę wszystkich Polaków. Wysiłek jesiennych tygodni nie był skierowany przeciwko nikomu. I nie jest też przeciwko nikomu skierowany ten wysiłek, ten ogromny wysiłek, jaki w dalszym ciągu stoi przed Wami. Nie jest skierowany przeciwko, jest skierowany wyraźnie ku wspólnemu dobru. /.../

Jego słowa utwierdziły nas w słuszności dążeń do odnowy w duchu pokoju i solidarności, były dla nas zawsze pomocą.

TELEGRAM

Wrocław, dnia 14.05.1981 r.

OJCIEC ŚWIĘTY JAN PAWEŁ II-GI
WATYKAN

Jesteśmy wstrząśnięci do granic ludzkich uczuć i zrozpaczeni tym co stało się Tobie Wasza świętość, nasz największy i najukochańszy Rodaku, Przywódco Duchowy Naszego Narodu, Naszego Kościoła i całego świata. Kule trafiły nie tylko Ciebie, ale zraniły również bolesnie Serca całego Narodu Polskiego.

Wierząc głęboko w to co głosi nasza Religia, że dobro zwycięży zło i pogrążeni w modlitwie za Ciebie, przesyłamy Ci, nasz Ojciec Święty życzenia szybkiego powrotu do zdrowia i dalsze spełnianie tej najsłabszej Misji jaką została Ci powierzona za sprawą Jezusa Chrystusa. Mamy pełną świadomość, że bez Ciebie, bez Twoich modlitw, za nas, nie osiągnęlibyśmy to co uzyskaliśmy i to co stoi jeszcze przed nami. Jesteś potrzebny naszemu Narodowi i światu. Polska nie może zostać osierocona. Każdy Polak bez wahania oddałby za Ciebie swoje życie po stokroć razy.

Ojciec Święty, każda Twoja podróż wywołuje w nas Polakach ogromne zatroszczenie, niepokój i troskę o Twoje bezpieczeństwo. Dlatego też, gorąco życząc Ci rychłego powrotu do zdrowia, ośmielamy się nawoływać Cię pełnymi naszymi sercami do zachowania dużo większej ostrożności.

Wierzymy, że za rok spotkamy się z Tobą na Jasnej Górze dziękując Królowej Naszego Narodu za jej opiekę nad nami wszystkimi.

Szczęść Boże!

Członkowie "Solidarności"
przy Zakładach Badawczych i Projektowych
Miedzi "Cuprum" Wrocław

Mówi Edward GRONOSTALSKI, oficer Brytyjskiej Armii Wojsk Desantowych, a po zrzuceniu na spadochronie w okolicach Łowicza, oficer 48 pułku 21 Dywizji Karpackiej Armii Krajowej: Rana postrzałowa w brzuch jest zawsze groźna dla życia, ponieważ łączy się z niebezpieczeństwem zapalenia otrzewnej i wewnętrznym krwotokiem. Od tych przypadłości nie ma ratunku. Przed każdą akcją, w jakiej brałem udział obowiązywał kilkunastogodzinny post, gdyż wtedy postrzał w brzuch był mniej groźny i istniała szansa ratunku. Mam nadzieję, że podobnie było w przypadku Ojca Świętego i to, oraz troskliwa, szybka i fachowa pomoc lekarska zapewni Mu powrót do zdrowia. Wszyscy Polacy gorąco proszą Boga o utrzymanie naszego Ojca Świętego przy życiu.

KREW NA BIAŁEJ SUTANNIE

Ojciec Święty! - Nie zostawiaj nas samych. - My i Ty to jedno. Krew na białej sutannie! - Morze łez całej Polski Przed Tobą. W niemych rozpaczach - Wyciągamy ramiona w niebiosa! Wołamy do Ciebie Jasnogórska Pani! Wróć nam Jana Pawła Drugiego. Nie zostawiaj nas samych. Błagamy, Ciebie tak zatroskani. Popatrz. Cała Polska płacze.

Anna Okoń

"Bo wolność krzyżami się mierzy,
A ziemia włoska już do Polski należy,
Choć Polska daleko jest stąd..."



Generał Władysław Anders
Dowódca 2 Korpusu Polskiego
spod Monte Cassino
1944r.

»»» co piszą inni? «««

Bogusław Rybicki w "Wolnym Związku" nr 18/81 /51/ biuletynie informacyjnym NSZZ Hut Katowice w artykule: "Kto nie kocha "Solidarności", przedstawia przeciwników "Solidarności". Poniżej zamieszczamy fragmenty tej publikacji.

Nasz ruch związkowy zrodził się w wyniku protestu społeczeństwa polskiego przeciwko złodziejstwu, bezprawiu, deprawacji, fałszowi, klakierstwu, woluntaryzmowi i wielu innym negatywnym zjawiskom naszego życia. Jeżeli tak, to wszyscy, którzy byli "ojcami" tych negatywów nie mogą i nie są zadowoleni z naszego istnienia, muszą działać i działają w różny sposób w kierunku likwidacji naszej organizacji związkowej. Są to:

1. wszyscy złodzieje grosza publicznego, którzy będąc członkami różnych organizacji, działając na różnych szczeblach drabiny społecznej, okradali nas w bezczelny sposób /często mobilizując do lepszej wydajności/;
2. wielotysięczna biurokracja ministerialno-partyjna, która doprowadziła kraj do bankructwa,
3. organa prokuratorskie, MO i SB, które żyją przede wszystkim z prowokacji i bezprawia,
4. większość przywódców tzw. branzowych związków zawodowych/.../.

Pierwsza grupa, do której należy bardzo wielu luminarzy nadal sprawujących odpowiedzialne funkcje, wie o tym, że "Solidarność" jako siła kontrolna sprawi, iż złodzieje ci prędzej lub później będą musieli odpowiedzieć za swoje czyny, będą musieli zdać rachunek ze swego włodarstwa. Ci z tej grupy, którzy nadal są na drabinie społecznej rzucają nam "ochłapy" typu Tyrański, Szczepański czy naczelnik z Dąbrowy Tarnowskiej, aby chronić siebie i innych "właścicieli Polski"/.../ Nie dajmy się wyprowadzić w pole. Główni złodzieje nadal bezkarnie chodzą na wolności /.../.

Olbrzymia armia ludzi określona przeze mnie jako biurokracja ministerialno-partyjna, jest dlatego naszym przeciwnikiem, że "Solidarność" jako jedyna siła dąży do autentycznej, pełnej reformy gospodarczej/.../.

Wielu z tych "ekspertów" ukończyło szkołę, która tylko z nazwy jest wyższą, "sprawdziło się" w hufcach pracy bądź w organizacjach młodzieżowych by następnie być dopuszczonymi do sterowania gospodarką narodową. Oczywiście wysterowali, jak potrafili, to znaczy w kierunku bankructwa. /.../.

Aby nadać aktualności temu cytatomu chciałbym wskazać Czytelnikom przykładowo kilka nazwisk:

- S. Gucwa - przetrwał kolejną epokę wypaczeń, najpierw był za podporządkowaniem NIK Prezesowi Rady Ministrów, a później bardzo gorąco popierał słuszną koncepcję podległości Izby Sejmowi; przekonuje nas teraz, że "jedynym samorządem wiejskim są kółka rolnicze" /popiera też zmiany nazw miejscowości w Polsce południowo-wschodniej/.

- Henryk Jabłoński, lat 72 - jako Minister Oświaty i Szkolnictwa Wyższego relegował w 1968 roku profesorów i studentów, przetrwał również kilka okresów błędów i wypaczeń, nie zareagował na rezygnację profesora Groszkowskiego z wielu funkcji /był to protest Prezesa PAN na dziejącą się nieprawdę/, teraz nie reaguje ani na petycje w sprawie powołania jakiegoś istniejącego między panami: Petrysem i Czubińskim ani na apele setek tysięcy Polaków, składających swe podpisy pod apelem o uwolnienie osób więzionych za przekonania polityczne.

- Henryk Szafranski /lat 77/ - wielokrotny "naprawiacz" historii wspólczesnej, składał przysięgę wierno-poddania panu Gierkowi 20 grudnia 1970 roku /ku memu zdumieniu na czele delegacji plockiej "Petrochemii", a nie z udziałem przedstawicieli "Ursusa", gdzie był członkiem organizacji partyjnej/, a teraz przyznaje odznaczenia jako przewodniczący komisji odnawień w Radzie Państwa,
- Kazimierz Rokoszewski - jeden z twórców i realizatorów "propagandy sukcesu" został za karę przeniesiony ze stanowiska szefa Biura Pracy KC na kierownika Wydziału Kadr /aby realizować proces odnowy PZPR/,
- Zbigniew Zieliński - od wielu lat nadzoruje te resorty gospodarcze, w których pan Wrzaszczyk utopił miliardy dolarów w postaci licencji, a wcześniej, jako kierownik Wydziału Ekonomicznego KC PZPR, współtworzył koncepcję budowy drugiej Polski /skoro pierwszą planowano - rozkręcić to trzeba było budować drugą/, akceptował budowę Huty Katowice.

Pikanterii temu fragmentowi artykułu niech dodadzą jeszcze następujące uwagi:

1. Jeden z głównych twórców naszego "wielkiego skoku" z lat 1971-80 pan Wrzaszczyk nie tylko, że nie został dotąd postawiony przed sąd /jako bezpartyjny protestujący przeciwko przemieszczeniu w/w nasze szereg/, lecz także sprawił, że jego kolega współodpowiedzialny za podpisanie "obustronnie korzystnego" kontraktu z austriacką firmą "Steyer" jest wicepremierem w "Rządzie Ocalenia Narodowego", a byłby szef jego gabinetu ministrem jednego z resortów /a wydawałoby się, że Polacy nie umieją się popierać/.
2. Pan Bielecki, który rządzi w FSO od 1968 roku, twierdzi, że wszystkim, co jest złe w tej fabryce są winni jego kolega Wrzaszczyk i członkowie tamtejszej organizacji partyjnej pan Jaroszewicz i nadal robi wszystko, aby o wyjątkowym marnotrawstwie w "jego" fabryce nie dowiedziało się opinia publiczna. Oczywiście on też chce być uczestnikiem odnowy, mimo, że w 1976 roku prowadził zakłóg na Stadion Działosławice, aby oddać pokłon królom - Gierkowi i Jaroszewiczowi.

Dla uchronienia się grupa ta zaproponowała nam małą reformę gospodarczą i jest skłonna przyznać przedsiębiorstwom samodzielność. Zauważmy, że "fundują" tę samodzielność w warunkach, gdy brakuje surowców, materiałów i energii, gdy więzy kooperacyjne praktycznie nie istnieją. W tych warunkach wyniki produkcyjne muszą się pogorszyć a wówczas /za kilka miesięcy/ ci wytrawni gracze stwierdzą, że samodzielność przedsiębiorstw nie zda egzaminu i trzeba wrócić do wypróbowanego systemu poleceń i nakazów "góry". Tym bardziej więc pokrzyżować musimy ich plany i czym prędzej przepędzić.

Równie niebezpieczna dla procesu odnowy i dla "Solidarności" jest trzecia grupa, do której zaliczyłem "organy" /nie twierdząc, że 100 % ich personelu/. Jest to grupa najbardziej niebezpieczna, bo mająca nieograniczone środki techniczne, a jak wykazują kolejne prowokacje, metody stosowane w 1976 roku przeciwko robotnikom oraz zbrodnie ludobójstwa w 1970 roku, pozbawiona wszelkich ludzkich odruchów i skrupułów. Grupa ta poczuła się zagrożona, bo skoro społeczeństwo polskie protestuje nie niszcząc maszyn, nie podpalając budynków i nie wywracając tramwajów, to może ktoś uznać, że jest ona niepotrzebna w takim stanie liczebnym. /.../ Bezprawie i prowokacje jakich od początku istnienia PRL dopuszczają się MO i SB, a które to praktyki akceptuje od 1972 roku pan Czubiński nie zagrażają socjalizmowi i spokojowi społeczeństwu, zagrażają im natomiast hasła prawdy i sprawiedliwości oraz praworządności, jakie głosi nasz Związek. /.../ Pan minister Ciosek proponując na początku marca rozmowę "Solidarności" wykluczył z tematyki tych rozmów sprawy związane z MSW. I słusznie, bo przecież MSW to jest inne państwo, od tego, w którym pan Ciosek pełni funkcję ministra. Zgadza się z Leninem, który powiedział, że państwo policyjne to takie, w którym milicjant zara...

więcej od nauczyciela. Ale jak nazwać kraj, w którym nie tylko zarabia on więcej, lecz także jest bezkarny mimo stosowania prowokacji i bezprawia? "Organa" nie muszą też stosować się do apeli premiera Jaruzelskiego o 90 dni spokoju, bo to nie jest premier ich "państwa". /.../

Czwarta wreszcie grupa przeciwników /być może nie ostatnia/, to większość przywódców tzw. związków branżowych, które oczywiście nazywają się niezależne i samorządne. Rozwój liczebny "Solidarności" musi powodować zmniejszanie się liczby członków tych związków, zmniejszanie się składek związkowych. W konsekwencji doprowadzić to musi do zaniechania działalności /nie możemy się przecież zgodzić na ich dotowanie z budżetu państwa/, a przywódców tych związków zmusić do pójścia do pracy zgodnie z wyuczonym zawodem. /.../

Wszystkie te grupy rozumieją swoiście takie słowa jak uczciwość, prawda, patriotyzm, praworządność czy sprawiedliwość. Oni uważają siebie za jedynek władców ziemi nad Wisłą i nie zważają się poprosić o pomoc z zewnątrz, o ile ich prywatnym interesom będzie groziło niebezpieczeństwo. /.../

Piszę te słowa - często bardzo gorzkie - w celu wyczulenia czytelników na to, co się dzieje wokół nas. Piszę po to, aby przekonać wątpiących, że obojętnie jaką sprawę będziemy rozważać, to zdawać sobie musimy sprawę z faktu, że wymienione wyżej grupy próbują nas zmylić, stosują taktykę ruchów pozornych, aby utrzymać swoje pozycje. /.../

Ludzie należący do naszych przeciwników to wytrawni gracze, którzy będą starali się odwrócić naszą uwagę od kwestii zasadniczych raz procesem przeciwko KPN, innym razem manifestacją Zjednoczenia Patriotycznego "Grunwald". Będą to robić, abyśmy nie postawili kwestii najważniejszej, abyśmy nie domagali się usunięcia ich wszystkich od władzy, a tych którzy nas okradali bądź dopuszczali się do sabotażu gospodarstwa czy też wyprzedzały interesów narodowych, abyśmy nie chcieli stawiać przed sądem. Taki jest ich cel. /.../

Szanowni Czytelnicy! Bądźmy czujni, aby nasze dzieci czy wnuki nie musiły podsumowywać kolejnego okresu błędów i wypaczeń. Złe nie śpi. Odważnie i rozważnie tępy zło tak długo, jak długo to będzie potrzebne. Jeżeli tego nie będziemy robić, to okazemy się niegodnymi spadkobiercami niewinnie rozlanej krwi, a "Solidarność" w moim przekonaniu jest tym spadkobiercą. Czy godnym? Pokaże czas.

*** AKTUALNOŚCI ***

Wrocław - Dnia 27.09.1946 Rada Ministrów PRL postanowiła pozbawić obywatelstwa oficerów polskich, m.in. dowódcę Korpusu Polskiego, gen. Wł. Andersa. W obecnej dobie odnowy, ja, jako żołnierz Armii Krajowej występuję z wnioskiem o przywrócenie praw obywatelskich wszystkim polskim żołnierzom z okazji 37 rocznicy bitwy pod Monte Cassino.

Powyższy wniosek zgłosiła 10.05.1981 r. na zebraniu historyków na Uniwersytecie Wrocławskim im. B. Bieruła, mgr Anna Okoń, przewodnicząca Programowej Sekcji Oświaty i Kultury przy MKZ NSZZ "Solidarność" we Wrocławiu, kombatantka II Wojny Światowej /K.K./

Na propozycję uczestnictwa w klubie dyskusyjnym pod auspicjami Komitetu Miejskiego Frontu Jedności Narodu, skierowanego do Ryszarda Sawickiego, rzecznik prasowy MKR NSZZ "Solidarność Zagłębia Miedziowego Jerzy Zakrzewski, w dniu 6.05.1981 odpowiedział następująco:

"Czujemy się zaszczyceni propozycją uczestniczenia w spotkaniach klubu dyskusyjnego, którego gestorami są stowarzyszenia i towarzystwa działające na terenie naszego miasta.

Sprawy kultury, sprawy stanu urazowości i ogólnie sprawy leczenia na terenie Ziemi Lubuskiej są nam szczególnie bliskie. Nie możemy jednak zająć jednoznacznego stanowiska w sprawie uczestnictwa /członkostwa/ w w/w Klubie ze względu na fakt, że jesteśmy organizacją apolityczną, a PJJN jest dla nas organizacją niezbyt znaną, gdyż doszukując się jej genezy lub aktu prawnego jej istnienia nie znaleźliśmy żadnych źródeł na ten temat.

Przypuszczając, że jest to organizacja nie zarejestrowana przez żaden sąd m.st. Warszawy, obawiamy się zarzutów ze strony władz partyjnych i rządowych iż NSZZ "Solidarność" utrzymuje kontakty, a nawet popiera działalność organizacji, które nie posiadają statusu prawnego. /K.K./

Uchwała zjazdu prasy związkowej

W wielomilionowej społeczności jaką jest nasz związek, niezależna prasa jest jednym z podstawowych gwarantów demokracji. Na piśmie NSZZ "Solidarność" spoczywa obowiązek informowania o sytuacji w związku, prezentowania opinii członków wobec jego władz, krytyki instancji związkowych. Prasa "Solidarności" winna być przede wszystkim narzędziem społecznej kontroli, aby mogła spełniać tę funkcję:

1. Redakcje winny mieć zapewnione warunki techniczno-organizacyjne dla wydawania pisma, w szczególności możliwość dysponowania środkami poligraficznymi.
2. Redakcja samodzielnie redaguje każdy numer i ponosi odpowiedzialność za jego treść.
3. Redaktor naczelny jest wybierany i odwoływany przez zespół redakcyjny.
4. Jedynym ciałem władnym odebrać redakcji status pisma związkowego jest walne zebranie delegatów odpowiedniego szczebla.
5. Niedopuszczalna jest cenzura ze strony instancji związkowych, jak też jakiegokolwiek ingerencje w skład i pracę redakcji /za wyjątkiem sytuacji przewidzianej w p.8/.
6. Obowiązkiem redakcji jest prezentowanie stanowiska instancji związkowych nawet wtedy, gdy redakcja stanowiska tego nie podziela.
7. Pisma winny być samowystarczalne finansowo i prowadzić samodzielną politykę finansową.
8. Za oczywistą uznajemy pełną dyspozycyjność redakcji wobec instancji związkowych w wypadku ogłoszenia gotowości strajkowej i strajku.

Ursus, 10.05.1981

Rezolucja do Rady Państwa PRL

Uczestnicy Zjazdu Prasy Związkowej NSZZ "Solidarność" obradujący w zakładach mechanicznych "Ursus" w dniach 9-10 maja br. domagają się:

1. Natychmiastowego uwolnienia braci Kowalczyków.
2. Natychmiastowego uwolnienia Jandziszaka, Leszka Moczulskiego, Szeremietiewa i Tadeusza Stańskiego.
3. Natychmiastowego zaprzestania śledztwa w sprawach o charakterze politycznym /KSS, KOR, KPN i inne/.
4. Natychmiastowego zaprzestania śledztwa przeciwko Jackowi Cieślakowi, redaktorowi pisma "Wolny Związkowiec" z Huty "Katowice".

Bracia Kowalczykowie swym dziesięcioletnim pobytem w więzieniu dostatecznie zapłacili za czyn, który był protestem przeciw niepraworządności. W pozostałych sprawach represje dotknęły ludzi w związku z głoszonymi przez nich poglądami. Konstytucja PRL gwarantuje obywatelom wolność głosu swoich opinii, także w druku. Więzienie ludzi oraz przygotowywanie procesów za głoszone publicznie przekonaniami jest niedopuszczalne.

Ursus, 10.05.1981 r.

Biurowo Informacyjne MKZ Toruń

9.05. o godz. 13.15 delegacja NSZZ "Solidarność z Lechem Wałęsą odleciała z lotniska Okęcie do Japonii. Przed odlotem odbyła się konferencja prasowa zorganizowana przez bips. /.../

- Katowice. W dniu 30.04.81 r. Kazimierz Świton, członek zarządu regionalnego MKZ Katowice złożył rezygnację z pełnionej funkcji na spotkaniu zarządu z przedstawicielami komisji zakładowych regionu. Rezygnacja została przyjęta z ulgą przez zarząd regionalny /.../

- Katowice, 8.05.81 r. Tutejszy MKZ ZR powiadamia o narastającej fali działań rozbijających region. Prowadzone są intensywniejsze niż w innych regionach akcje oczerniające działaczy "Solidarności" i liczne akty agresji ze strony SB.

- Leszno. Prezydium MKZ informuje, że 5.05.br. przewodniczący Stanisław Chojecki zrezygnował ze swej funkcji. Bezpośrednią przyczyną rezygnacji była propozycja członków prezydium, by Chojecki wystąpił z ORMO, na co oświadczył on, iż rezygnuje z pracy w NSZZ "Solidarność".

- Warszawa, 8.05./.../ Prezydium KKP uważa, że nie wyciąganie konsekwencji karnych i politycznych wobec winnych prowokacji bydogoskich oraz odmowa przedstawienia stanowiska bydogoskiego MKZ w TV sprzeczne jest i z ideą porozumienia. W tej sytuacji - jak czytamy w oświadczeniu - odpowiedzialność za jednostronne niewywiązywanie się strony rządowej z podjętych zobowiązań spada w całości na władze państwa.

- Warszawa. Oświadczenie prezydium KKP w sprawie zwolnień z pracy z 5.05.br. "od czasu ustalenia całokształtu spraw związanych z przemieszczeniami i planem stabilizacji nie mogą być przeprowadzane jakiegokolwiek zwolnienia pracowników z powoływaniem się na redukcję. /Komisje zakładowe mają prawo w tej sprawie powoływać się na punkt 1 wspólnego komunikatu z rozmów delegacji KKP NSZZ "Solidarność" w Ministerstwie Pracy, Płac i Spraw Socjalnych z dn. 27.04.81 r./.../

- Warszawa. W sytuacji notorycznego braku ziemniaków na rynku GS-y odmawiają skupu ziemniaków od rolników indywidualnych. /.../

- Bonn. Jak donosi nasz korespondent, przywódcy brandenburskiej diecezji luterńskiej w liście skierowanym do polskiego kościoła protestanckiego wyrazili ubolewanie z powodu wzrostu w NRD antypolskich przesądów i nastrojów. Zapewnili swych polskich współwyznawców, że stanowczo walczą z tymi objawami. Ataki na Polskę, głoszenie opinii, że polskie lenistwo i bałaganiarstwo spowodowały obecny kryzys, zaczęły się w NRD wkrótce po letnich strajkach i po powstaniu "Solidarności" - a komunistyczna partia NRD okazała się najsurowszym i najwierniejszym Moskwie krytykiem polskiej odnowy. /.../ bips Gdańsk, dnia 8.05.1981 r.

Opracował i wybrał: Kazimierz Krasieczyński

O d r e d a k c j i

Zwracamy się z prośbą do Komisji Zakładowych i Robotniczych o ustne, telefoniczne lub telexowe zamówienia naszego biuletynu. Zamówienia te będziemy realizować wg kolejności zgłoszeń dopóki wystarczy papieru. Pracujemy społecznie i dlatego nie zawsze możemy być tam, gdzie by należało. Czekamy na informacje i opinie.

Adres redakcji: Wrocław 50-136 pl. 1-go Maja 1/2 telex 0712220

Zredagował zespół w składzie: L. Żożyniak tel. 401-223, K. Krasieczyński tel. 401-354, J. Sobociński tel. 401-350, J. Olszanska tel. 401-241 /do użytku wewnątrzwiązkowego/

Stanisław Skoczek

NA WSCHÓD OD LINII CURZONA /2/

Wspomnienia te publikujemy po to, aby cięń zabitych i poległych z głodu, zimna i wyczerpania w Związku Radzieckim Polaków nie kładł się dłużej na przyjaźni między naszymi narodami.

Wspomnienia są autentyczne i w najniższym szczególe prawdziwe.

Wywieźli ich prawdopodobnie do Złoczowa, Tarnopola i Równego. Dokładnie nikt nie wie. /Korpus oficerski, liczący ponad 3 tysiące osób został wywieziony do obozów w Ostaszkowie i Kozielsku. Wszyscy zostali zidentyfikowani w Katyniu/. Ten sam los spotkał podoficerów.

"Armia Czerwona przybyła tu nie walczyć z Polakami - braćmi, lecz żeby nieść pomoc Polakom i przerwać dalszy przelew krwi. Każdy żołnierz podoficer i oficer, może bezpiecznie wrócić do domu, do swoich rodzin, oczekujących na ich powrót. Dla was wojna już się skończyła. Chwalebnie i po bohatersku wypełniliście swój obowiązek względem swojej Ojczyzny". Oto cytaty niektórych słów przemówienia Szefa sztabu pułkownika /nazwiska nie pamiętam - zdaje się Pawliżczenko/.

Do niewoli dostało się wtedy 76 tysięcy żołnierzy szeregowych, blisko 4,5 tysiąca podoficerów oraz cały korpus oficerski z dowódcą i sztabem głównym obrony Lwowa, liczący ponad 3 tysiące osób. Pytanie: ile z nich wróciło? Tego nikt nie wie. O tym współczesna historia milczy... i długo jeszcze będzie milczeć.

Tak zakończył się pierwszy akt martyrologii narodu polskiego na ziemiach "oswobodzonych przez władze radziecką".

II. Władza radziecka oswobadza Lwów

Dzień 21 września 1939 rok. Wtorek. Po Lwowie rozeszła się wiadomość, że wojska polskie skapitulowały i zostały wzięte do niewoli. Nikt nie był pewny dnia ani godziny.

Na ulicach pokazują się patrole tak zwanej milicji obywatelskiej z karabinami i czerwonymi opaskami na rękawach cywilnych ubrań. Byli wśród nich nacjonaliści ukraińscy spod znaku OUN /Organizacja Ukraińska Nacjonalistów/. Oni byli władzą.

21 września 1939 roku o godzinie 11-tej od strony Łyczakowa wkroczyli do Lwowa radzieckie oddziały saperów, kwatermistrzostwa i NKWD. Główna armia wkroczyła dopiero za dwa dni.

Lwowiacy wylegli na ulicę i ustawili się szeregiem po obu stronach ulicy. Przypominał się 1920 r.

Ja ze starszym bratem ustawiliśmy się koło placu Unii Brzeskiej. To co ujrzałem, przeszło wszelkie moje wyobrażenia.

Pierwsza wkraczała kawaleria, na koniach ledwie wkręcających nogami. Szynele koloru brudnego obstrzeżone na dole i podarte, na głowach mieli szpiczaste czapki koloru brudno-szarego, na nogach obuwi różnego rodzaju, trafiały się, ale rzadko, najczęściej u oficerów buty - saperki z brezentu gumowanego z cholewami zwiniętymi w harmonijkę. Na plecach mieli długie karabiny starego typu. Zamiast plecaków mieli płócienne worki, związane w rogach sznurkami i przewieszane przez plecy. Nie lepiej przedstawiała się piechota czerwonej armii "wyzwalającej" Zachodnią Ukrainę i Zachodnią Białoruś /nazwa nadana przez ZSRR ziemiom okupowanym w 1939 roku/.

Umundurowanie piechoty, nie wiele różniło się od umundurowania kawalerii, z tym tylko, że nogi mieli owinięte owijaczami czarnego koloru. Na karabinach mieli pozatykane "szytki". Szytki są to długie na 70 cm bagnety z kształtu i długości podobne do rożna.

Maszerowali tak zwartą kolumną, że odległość między jednym, a drugim rzędem wynosiła nie więcej jak 30 cm.

Przemarsz różnego rodzaju jednostek trwał 5 dni.

Wojsko zajęło wszystkie koszary, szkoły, gmachy państwowe. Niektóre jednostki zajęły co okazał się wille i pałace, wyrzucając z nich właścicieli. W ogrodach, parkach i na peryferiach Lwowa, wojsko mieszkano w namiotach. Oficerów funkcyjnych, administracja wojskowa poroździła na kwatery po prywatnych mieszkaniach.

6 października 1939 r. wróciwszy ze szkoły, zastałem nasz dzielący pokój zamknięty, a na drzwiach była przyklejona kartka z napisem "kwatiera" /pokój/. Od ojca dowiedziałem się, że przydzielono nam na kwaterę trzech oficerów: pułkownika, majora i podporucznika pełniących funkcję adiutanta, a de facto pracownika NKWD /jak zresztą każdy adiutant w wojsku radzieckim/.

Ojciec odstąpił im nasz pokój dlatego, że wiedziało do niego osobne wejście, a okna wychodziły na ogród sąsiada. Z pokoju tego nie można było widzieć co dzieje się na naszej posesji, ani reszty naszego mieszkania, co było konieczne ze względów konspiracyjnych i tych, że ukrywające się osoby, nie mogły być przez nikogo widziane. A stan ich powiększał się z dnia na dzień.

Przed wprowadzeniem się nowych lokatorów, organa NKWD przeprowadziły wizję lokalną całego domu, nie wykluczając piwnic, strychu, ogrodu i sadu. Ponadto przeszukano ojca, matkę i brata: na okoliczność gdzie pracował do wojny, jakie jest ojca pochodzenie społeczne, czy jest, lub był oficerem, policjantem lub czy nie pracował w aparacie ucisku.

Odpowiedzi ojca sprawdzano z posiadaną kartą. Widocznie, zanim przydzielono oficerów na kwatery, przeprowadzono dokładny wywiad co do osoby mojego ojca i całej naszej rodziny.

Po przesłuchaniu, eukawdysta dał ojcu do podpisania oświadczenie, że bierze pełną odpowiedzialność za zdrowie i bezpieczeństwo kwaterujących. "Lokatorów" nie widzieliśmy przez całe dnie. Wychodzili z domu o 7-miej, wracali najczęściej o 20-tej, nie raz później. Często zapraszali ojca do siebie do pokoju i, w rozmowie niby o rzeczach błażych, usiłowali wysondować jakich zapatrywań jest mój ojciec. Z początku zaczęli wyrzekać, że u nich jest bieda, że u nas jest lepiej. Ojciec mój odpowiedział im wprost, że dziwi się bardzo słysząc takie słowa z ust synów, których ojcowie z pewnością własną krwią, przelaną w czasie proletariackiej rewolucji, wywalczyli wolność robotnikom i chłopom, a do nas przyszli, aby zaprowadzić ład, porządek, sprawiedliwość, równość i dyktaturę proletariatu. Oświadczył im kategorycznie, że jeżeli jeszcze raz usłyszy podobne słowa, to pomimo, że są oficerami, uda się do komendy armii czerwonej, gdzie przedstawi całą sprawę dowództwu. Widocznie wypowiedź ojca była, ich zdaniem "prawomyślna", albo myśleli, że ojciec jest "czerwony", bo zaczęli wychwalać, jaka w ZSRR jest wolność, dobrobyt, sprawiedliwość, "kakoż wielki i umny jest tawariszcz Stalin" /jaki wielki i mądry jest towarzysz Stalin/. Jakże u nich są olbrzymie fabryki. Ze wszystkiego jest "mnogo" /dużo/. Jednym słowem wszystko naj..., naj... i naj... Pewnej niedzieli moi rodzice, zaprosili "lokatorów" do nas na obiad. Mama ugotowała wtedy rosół z kury z makaronem, a na drugie podała kartofle, po kawałku kury, jakąś jarzynkę, kompot i na deser galaretkę owocową. Rosół "panom" oficerom poszedł jako tako. Natomiast z drugim daniem mordowali się niemikosiernie. Widelce i noże, były dla nich narzędziami tortur. Nie wiedzieli /z wyjątkiem chyba pułkownika/ jak się nimi posługiwać. Z impasu wyszedł lieutenant. Wyrażnie zdenerwowany, odłożył nóż i widelec, poprosił łyżki dla siebie i kolegów, w jedną rękę wziął kurę, a w drugą łyżkę, wymieszał kartofle z jarzyną, zalał to wszystko kompotem i wtedy dopiero zaczął jeść swobodnie. Jego śladem poszedł major, następnie pułkownik, z tym tylko, że nie zalewał kartofli kompotem.

c.d.n.